

Oswald Ducrot

Strukturalizm, wypowiedanie i semantyka

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 71/2, 321-342

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

OSWALD DUCROT

STRUKTURALIZM, WYPOWIADANIE I SEMANTYKA

W trakcie sprostowań, transformacji i rozwinięć, jakim ulegała teoria semantyczna przedstawiona w *Dire et ne pas dire*¹, stale powracała pewna myśl, którą chciałbym tu na nowo sformułować, zanim ją skonfrontuję z pewnymi spostrzeżeniami i uwagami dotyczącymi aktów mowy. Semantyczny opis języka, pojętego jako zbiór zdań czy wypowiedzeń, nie tylko nie może być zakończony, ale nie może być nawet podjęty w sposób systematyczny, jeśli nie uwzględni się na wstępie pewnych aspektów działalności językowej realizowanej dzięki temuż językowi.

Jeśli posłużymy się do postawienia takiej tezy tradycyjną terminologią Saussurowską, to będziemy musieli założyć np., że nie jest możliwa lingwistyka języka, jeśli nie jest zarazem lingwistyką mówienia [*parole*]. Trzeba jednak zastrzec, że to sformułowanie — wygodne i pozornie zrozumiałe — opiera się na pewnym przesunięciu znaczenia. Opozycja język—mówienie ma bowiem u Saussure'a dwie funkcje. Jedna, metodologiczna, odpowiada klasycznemu rozróżnieniu przedmiotu skonstruowanego przez badacza i danej, którą ten przedmiot ma tłumaczyć. W takim to właśnie znaczeniu „język” mógł być przedstawiony na początku niniejszego artykułu jako zbiór zdań czy wypowiedzeń, gdyż samo pojęcie zdania czy wypowiedzenia jest konstrukcją (nie obserwujemy zdania, lecz przypadek zdania) i niektórzy językoznawcy mają nadzieję, że dzięki niej przyczynią się do wyjaśnienia faktów językowych obserwowanych w życiu codziennym. Saussure używa tej samej pary słów do innego rozróżnienia, rzec by można materialnego i tym razem wewnętrznego w stosunku do danej, w obrębie której zostają przeciwstawione dwa obszary. (Przesunięcie znaczenia jest pozorne, gdy de Saussu-

[Oswald Ducrot — zob. notkę w: „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 1, s. 269.

Przekład według: O. Ducrot, *Structuralisme, énonciation et sémantique*. „Poétique” 33 (1978), s. 107—125.]

¹ O. Ducrot, *Dire et ne pas dire*. Paris 1972. Solidną krytykę tej pracy znajdziemy w M. Ebel, P. Fiala, *Présupposition et théorie du discours*. „Cahiers Vilfredo Pareto” 32 (1974), s. 115—136.

re porównuje stosunki między językiem a mówieniem do tych, które istnieją między partyturą a jej wykonaniem przez muzyka, gdyż partytura tak jak i jej wykonanie jest daną postrzegalną.) Język jest więc ukonstytuowany przez szereg relacji między elementami mowy — postrzegalnych bądź drogą introspekcji, bądź przez pewien rodzaj badania dystrybucyjnego. Jeśli chodzi o fakty mówienia, są to inne dane postrzegalne, a mianowicie te zdarzenia historyczne, jakimi są rzeczywiście dokonane rozmaite akty porozumiewania się. Właśnie w związku z tą drugą opozycją używamy w naszym sloganie słowa „mówienie”. Chcemy powiedzieć, że teoretyczny przedmiot „język” nie może być skonstruowany bez odniesienia do czynności mówienia. Tak więc, by móc wyrazić się w terminologii Saussurowskiej, musimy posłużyć się jednocześnie dwiema opozycjami, w których pojawia się para język—mówienie w ten sposób, że zapożyczymy jeden termin z pierwszej opozycji, a drugi z drugiej.

Jeżeli nie można traktować tego przesunięcia znaczeniowego jako zwykłej gry słów, to dlatego, że ani u Saussure'a, ani u żadnego językoznawcy te dwie opozycje nie są i nie mogą być całkowicie niezależne. Opozycja metodologiczna tworzy opozycję materialną, rzutując się na jeden ze swych członów, tzn. mówienie, i dokonując w nim rozdziału na dwie kategorie zjawisk. Te, które ujawniają bezpośrednio i w sposób niejako „czysty” przedmiot teoretyczny, nazwane są w nowym znaczeniu terminu językiem, a inne, wytłumaczalne jedynie pośrednio i za pomocą czynników obcych, mówieniem. Sprowadza się to w końcu do stwierdzenia, że rozróżnienie metodologiczne musi rzutować na daną według innego przebiegu niż ten, który zaproponował Saussure.

Można by wyrazić tę samą myśl w inny sposób — tzn. przez odwrócenie innych pojęć — żądając, by wypowiedzianie zostało wprowadzone do wypowiedzenia. Jeszcze jedna formuła, która wzięta dosłownie jest sprzeczna i trzeba ją opatrzyć pewnymi uściśleniami (nawet, a zwłaszcza, jeżeli tak odpowiada aktualnej modzie, że jest powszechnie i przychylnie przyjęta). Każdy akt wypowiedzania jest bowiem zdarzeniem jedynym, implikującym jedyne mówcę w jedynej sytuacji, gdy tymczasem wypowiedzenie (= zdanie) pozostaje z definicji inwariantem w nieskończoności aktów wypowiedzania, których może być przedmiotem. Skonstruowanie pojęcia wypowiedzenia oznacza nieuchronnie pominięcie tej nieskończoności użyć i nie jest wcale oczywiste, że formuła „w p r o w a d z i ć w y p o w i a d a n i e w w y p o w i e d z e n i e” nie jest po prostu czystym absurdem. Jeżeli w ostatecznym rozrachunku jest ona uzasadniona, to trzeba zauważyć, że jej uzasadnienie wymaga dokonania pewnych wyborów.

Najpierw należy przyjąć odróżnienie szczególnych, za każdym razem nowych okoliczności wypowiedzania wytwarzanego *hic et nunc*, od ogólnego faktu wypowiedzania, identycznego w różnorodności aktów rzeczywiście realizowanych. Tylko dzięki temu odróżnieniu, tzn. jeśli przy-

miemy, że akt indywidualnego mówienia opiera się na ogólnym schemacie działalności językowej — konfrontacji mówiącego i odbiorcy jako takich — staje się możliwe scharakteryzowanie wypowiedzenia wobec wypowiedzania. Oznacza to, że umieszczamy je w ogólnym schemacie wypowiedzania: opisujemy je jako uściślające w pewnym sensie rolę swych ewentualnych nadawców i odbiorców oraz przydzielające im pewne *emplois* w teatralnym znaczeniu tego terminu.

Jeszcze jedna decyzja wydaje mi się jednak konieczna, by miało sens twierdzenie o obecności wypowiedzania w wypowiedzeniu. Należy zaznaczyć, że to wypowiedzenie, którego semantyczny opis wymaga odwołania się do wypowiedzania, jest elementem języka (w metodologicznym znaczeniu tego terminu), tzn. jednostką skonstruowaną dla potrzeb eksplikacji, a nie daną postrzegalną. Załóżmy zresztą coś przeciwnego, przyjmijmy, że wartość semantyczna wypowiedzenia byłaby przedmiotem obserwacji, który może być postrzegany, gdy „*native speaker*” zastanawia się, jakie pojęcia wywołuje w nim pewien ciąg słów rozpatrywany poza wszelkim możliwym użyciem. Jasne wtedy, że taka obserwacja (którą gdzie indziej nazwałem „sztuczną introspekcją”) nie może ujawnić żadnej aluzji do wypowiedzania, gdyż staje się ona możliwa jedynie w oderwaniu od niego. Jeżeli więc przyjmijmy, że wypowiedzenie może być obserwowane, punkt widzenia, jaki musimy przyjąć, żeby je obserwować, wylicza nieuchronnie wypowiedzanie. Dlatego zapewne niektórzy sądzą, że absurdem jest umieszczanie w wypowiedzeniu oznak aktów mówienia i mówienie np. o wypowiedzeniach rozkazujących, pytających, proszących itd. W rzeczywistości, mówią oni, to nie wypowiedzenie rozkazuje, pyta, prosi, lecz mówiący. I w pewnym sensie ich stanowisko jest niepodważalne — o tyle, o ile nazywają oni „wypowiedzeniem” ten element, który można oderwać drogą abstrakcji od aktu wypowiedzania, w którym uczestniczy i który, rozpatrywany w izolacji, pozbawiony jest oczywiście jakiegokolwiek władzy pragmatycznej. Ale w rzeczywistości ci językoznawcy, którzy wprowadzają do wypowiedzeń znaki aktów — a postaram się dalej wykazać, że trzeba to robić — nie traktują wypowiedzeń jako fragmentów wypowiedzania (tego, co pozostaje po odjęciu sytuacji wypowiedzi), ale jako jednostki operacyjne postulowane dla potrzeb opisu semantycznego i uzasadnione jedynie tym, że pozwalają zdać sprawę z danej, tzn. z rzeczywistego użycia języka². I jeżeli wprowadza się do wypowiedzeń znaki pragmatyczne, to nie dlatego, że są one rezultatem obserwacji; ważne, aby to wprowadzenie miało rzeczywiście wartość eksplikacyjną.

² Trudno jest nie rzutować rozróżnienia wypowiedzenie—użycie na samą daną, tzn. na użycie. I w tym rzutowaniu poszukiwanie odpowiednika dla wypowiedzenia doprowadza do wyizolowania empirycznego przedmiotu wypowiedzenia (podobnie jak język u de Saussure'a rzutuje się na mówienie jako język). W artykule J. C. Anscombe i O. Ducrot, *L'Argumentation dans la langue* (opublikowanym w czerwcu 1976 w numerze „Langages” poświęconym argumentacji),

Starając się sformułować w innej aktualnej terminologii przedstawioną tutaj tezę, można by powiedzieć, że semiotyka (rozumiana w sensie Benveniste'a, tzn. jako nauka o systemach znaków) nie może istnieć, nie obejmując także semantyki (badania użycia znaków). Albo, posługując się neopozytywistycznym rozróżnieniem między pragmatyką i semantyką, powiemy, że niektóre aspekty pragmatyki muszą być związane z semantyką i że między tymi dwoma badaniami nie może istnieć porządek linearnego następstwa³. Ale zamiast używać nadal pojęć wypracowanych do wyrażenia akurat odwrotności tego, co chcę powiedzieć, wolałbyśmy raczej zaproponować sformułowanie bardziej bezpośrednie, składające się z dwu zdań. Z jednej strony semantyka językoznawcza musi być strukturalna. A z drugiej strony tym, co stanowi o strukturalizmie w dziedzinie znaczenia, jest wzięcie pod uwagę wypowiedzania.

Być strukturalistą w badaniu jakiegokolwiek dziedziny to znaczy definiować przedmioty tej dziedziny jedne wobec drugich, pomijając umyślnie to, co w ich indywidualnej naturze określa się jedynie w stosunku do przedmiotów z innej dziedziny. Przyjmujemy więc, że niektóre ich wzajemne relacje nie są konsekwencją ich natury, ale że ją konstytuują. Taka postawa sprowadza się właściwie do odpowiedniego i dokładnego zastosowania pewnej myśli, która w formie ogólnej jest tak trudna do uchwycenia, a jednocześnie tak niezaprzeczalna, że ma się ochotę na jej przemilczenie. Jest to myśl oczywista — gdy zechcemy wziąć ją pod uwagę — że przedmiot może być opisywany jedynie w stosunku do innych i że nie ma sensu, jeśli to mamy rozumieć dosłownie, badać go „samego w sobie”. (Tak zwykle myślimy, gdy mówimy, że coś było badane „samo w sobie”, gdy np. fonolog zarzuca fonetykom definiowanie dźwięków języka „samych w sobie”, tzn. że charakteryzuje się rzecz wobec innych przedmiotów niż te, z którymi chciałoby się je zestawić.) Tę konstytutywną rolę inności, niejasno przyjmowaną przez wszystkich i dlatego właśnie zapomnianą, Platon uznał za godną wyeksponowania, formułując ją w sposób umyślnie paradoksalny. W *Sofiscie*, gdzie dokonuje przeglądu „podstawowych kategorii” rzeczywistości — Ruchu, Spoczynku, Tożsamości, Bytu i Inności — wykazuje, że Inność ma szczególny status, gdyż sytuuje się nie obok poprzednich, ale w nich.

I powiemy, że ona przenika je wszystkie. Bo każda z nich jest czymś różnym — nie dzięki swojej własnej naturze, tylko dlatego, że bierze udział w idei różności⁴.

to, co jest tu nazwane „wypowiedzeniem”, utożsamione jest z „wypowiedzeniem typowym”, terminem wziętym z literatury anglosaskiej, a „wypowiedzenie” z „przypadkiem wypowiedzenia”.

³ To stanowisko wobec opozycji semantyczno-pragmatycznej przedstawione jest na pierwszych stronach cytowanego artykułu, w przypisie 2.

⁴ Platon, *Sofista*. — *Polityk*. W przekładzie (z greckiego) S. Witwickiego. Przekład przejrzała D. Gromska. Warszawa 1956, s. 78—79.

Co do strukturalizmu, to polega on na wierze, że ta ogólna teza możliwa jest do zastosowania w obrębie poszczególnych dziedzin, na wierze np. — która jest podstawą fonologii — że elementarny dźwięk języka może być określony w stosunku do innych dźwięków tego samego języka, że jest zatem k o n s t y t u o w a n y przez swoją pozycję wewnątrz języka.

Skądinąd, jeśli chcemy, by postawa strukturalistyczna prowadziła do czegoś innego niż szkolne ćwiczenia mające co najwyżej wartość ilustracji, trzeba dodać, że do definicji przedmiotu wybiera się tylko niektóre stosunki łączące go z przedmiotami tej samej dziedziny. Należy więc wykazać, że stosunki wybrane do definicji indywidualnych elementów pozwalają zrozumieć, a nawet wywnioskować, przynajmniej część innych relacji zaobserwowanych w obrębie danej dziedziny. W przeciwnym razie, gdyby wszystkie stosunki miały wartość definiującą, lub gdyby na podstawie stosunków wybranych do definicji nie można było zdać sprawy z pozostałych stosunków, to postępowanie takie byłoby równie nieinteresujące co niepodważalne⁵. Wracając do fonologii, to jedyną rzeczą mogącą stanowić jej podstawę jest fakt, że jej sposób charakteryzowania dźwięków języka jako fonemów, tzn. na podstawie istniejących między nimi stosunków komutacji, pozwala wyjaśnić inne relacje, np. sposób, w jaki są one asymilowane lub przeciwstawiane w percepcji, jak również ich transformacje w toku ewolucji historycznej. Ogólniej mówiąc, gdy izolujemy zespół zjawisk, by poddać je badaniu strukturalnemu, postulujemy, że ich wewnętrzne relacje mogą przynajmniej częściowo być wyprowadzone jedne z drugich. Przypuszczamy więc, że możliwe jest przyznanie badanej dziedzinie pewnej zrozumiałości bez konieczności opuszczania jej i odnoszenia się do innego obszaru doświadczenia. Pod tym względem typowo strukturalne jest badanie percepcji zaproponowane przez „psychologię postaci” — w tej mierze, w jakiej odrzuca ona opis i wyjaśnianie percepcji na podstawie uprzedniej znajomości świata. Tę właśnie postawę Merleau-Ponty nazywał wiarą w „prymat percepcji”. Jeśli chcemy podjąć strukturalne badanie w językoznawstwie, trzeba więc założyć w tym samym sensie „prymat języka”, tzn. niezależność, przynajmniej częściową, zjawisk, które znajdują się w jego obrębie. Uzasadnione będzie wtedy definiowanie „jednostek”, z którymi mamy do czynienia, jednych za pomocą drugich, i oczekiwanie, że to wewnętrzne definicje wyjaśnią inne zaobserwowane w tej dziedzinie relacje. Dlatego to można umieścić u podstaw strukturalizmu w dziedzinie mowy Saussurowską zasadę arbitral-

⁵ Dla zilustrowania tych dwu deformacji strukturalizmu w językoznawstwie można by zacytować z jednej strony integralny dystrybucjonalizm, który usiłuje zarejestrować wszystkie możliwe konteksty jakiegoś elementu, a z drugiej strony glossematyczną algebrę, która ogranicza się do pewnych ściśle określonych relacji, nie próbując nawet wykazać eksplikatywnego charakteru tej redukcji.

ności językowej, zasadę ogólną, której jednym ze szczególnych zastosowań jest arbitralność znaku. Przyznając porządkowi językowemu charakter nieredukowalny, zabraniając opierania go na innej płaszczyźnie rzeczywistości, Saussure zakłada jednocześnie prawomocność i konieczność poszukiwania w nim zasady jego racjonalności.

Jak zastosować taką zasadę do semantyki językoznawczej? Jest jasne, że negując ją, będziemy na antypodach strukturalizmu, bo przyjmujemy za semantyczny opis wypowiedzenia lub wypowiedzania jego przekład na uniwersalny metajęzyk semantyczny, pretendujący do roli tego „języka wewnętrznego”, jakim według św. Augustyna myśl mówi sama do siebie i który jest wspólny wszystkim ludziom. Gdyż chodziłoby wtedy o opisywanie znaczeń konstruowanych i przekazywanych przez języki naturalne na podstawie innego poznania świata, jakie implikuje używany metajęzyk, jak zresztą każda mowa. Tym, co tutaj odrzucamy, nie jest uciekanie się do reprezentacji formalnej, która — przeciwnie — wydaje mi się konieczna, lecz przekonanie, że ta formalna reprezentacja mogłaby być w zwykłym znaczeniu tego słowa językiem, którego formuły miałyby własne znaczenie. Nie przyjmujemy tego, że wybór formuły F do opisu wypowiedzenia lub wypowiedzania E związany jest z tym, że F ma znaczenie analogiczne do E , ale jaśniejsze i wolne od wszelkiej ewentualnej dwuznaczności. W perspektywie strukturalistycznej formalne reprezentacje wypowiedzeń nie mogą być nazwane „językiem”, chyba że w sensie, jaki ten termin przybrał w matematyce, gdzie chodzi tylko o grę symboli, dla których można było określić reguły bezpośredniego rachunku. Jeśli więc przekładamy jakieś wypowiedzenie na jakąś formułę, to nie ma to nic wspólnego z przekładem zdania francuskiego na zdanie niemieckie, przekładem opierającym się na założonej ekwiwalencji ich znaczeń. Nie ma semantyki strukturalnej, jeśli nie porzuci się *a priori* poszukiwania „ekwiwalentów” dla znaczeń językowych.

Aby scharakteryzować teraz pozytywnie badania strukturalne w semantyce językoznawczej, zasygnalizuję kilka możliwych form, nie troszcząc się o kompletność ani o motywację mojego końcowego wyboru: chodzi jedynie o uwypuklenie przez kontrast tego, co w tym wyborze specyficzne. Wariant dystrybucyjny polegałby na przyjęciu jako dziedziny badań i pola doświadczalnego zbioru wypowiedzeń jakiegoś języka i na definiowaniu każdego z nich z semantycznego punktu widzenia, biorąc za punkt wyjścia relacje jego współwystępowania z innymi w realnych wypowiedziach tego języka. Znaczenie wypowiedzenia z punktu widzenia językoznawstwa polegałoby więc na swego rodzaju skondensowanej reprezentacji skojarzeń, na jakie jest podatne w użyciu (wskazując, jakie jest jego otoczenie i jakie inne wypowiedzenia mają takie samo otoczenie). Teoretyczna trudność spowodowana takim programem — niezależna od problemów technicznych, jakie stawia jego reali-

zacja — dotyczy korpusu wypowiedzi, którym należy się posłużyć do scharakteryzowania wypowiedzeń. Jeśli przyjmiemy jakakolwiek wypowiedź, niezależnie od jej pochodzenia i nie ograniczając się do korpusu jednorodnego, nie wiadomo, czy otrzymane rezultaty będą miały jakiś związek, choćby bardzo daleki, z tym, co zwykle nazywamy znaczeniem, lub czy będą miały tę minimalną wartość eksplikacyjną, bez której, jak powiedzieliśmy wyżej, strukturalizm jest tylko grą. Gdyż semantyczna charakterystyka wypowiedzenia powinna przynajmniej pomóc w wytłumaczeniu aktów wypowiedania, których jest ono przedmiotem. Dlaczego było ono użyte przez mówiącego w takich okolicznościach? Dlaczego po jego wypowiedzeniu nastąpiło inne? Dlaczego wywołało ono taką odpowiedź...? Jest zapewne prawdopodobne, że użycie wypowiedzenia *E* w sytuacji *S* motywuje się skojarzeniami ustalonymi między *E* i innymi wypowiedzeniami *E'*, *E''*... w pewnych uprzednich sytuacjach *S*₁, *S*₂..., a także zupełnie prawdopodobne, że to użycie rozumiane jest poprzez odniesienie do takich skojarzeń. Ale wydaje się bardzo arbitralne powoływanie się przy każdym użyciu *E* na wszystkie sytuacje, w których ono się pojawia, nawet na te, o których mówiący i słuchacz nie wiedzą i nie mogą ich sobie wyobrazić.

Wydaje mi się, że ten typ trudności skłonił Pécheux i jego zespół⁶ do ograniczenia badań dystrybucyjnych do korpusów jednorodnych, a ściślej, złożonych z tekstów wytworzonych w tych samych warunkach. Nie chodzi już więc o dostarczenie opisu wypowiedzenia *E* w ogóle, ale tego właśnie wypowiedzenia jako należącego do tego właśnie korpusu. Chociaż więc empiryczną daną pozostaje nadal (jak w każdym badaniu dystrybucyjnym) wypowiedzenie, a nie indywidualna czynność wypowiedzenia, jego opis — tzn. wskazanie jego funkcjonowania w wypowiedzi — utrzymuje się wewnątrz zbioru wyraźnie określonych i wybranych tekstów, gdyż odpowiadają na to samo pytanie i w obrębie tych samych ram ideologicznych. Badanie semantyczne ma więc na celu wskazanie, jakie wypowiedzenia mają analogiczne konteksty w określonym typie sytuacji mówienia i z tego powodu zdają się pełnić tę samą funkcję (włączając do pojęcia sytuacji determinanty ideologiczne). Użyteczność, a nawet konieczność takiego postępowania wydaje mi się bezsporna, zwłaszcza gdy chodzi o zbadanie, poprzez relacje współwystępowania między wypowiedzeniami, skojarzeń ustalonych między pewnymi słowami, których wartość nie może być oddzielona od ich implikacji społeczno-politycznych (wolność, rewolucja, praca, kapitał...). Oczywiście jednak trudno scharakteryzować tym sposobem — tzn. poprzez występowanie wypowiedzeń, do których należą — konstrukcje lub morfe-

⁶ Na temat tych prac zob. np. „Langages” 37, marzec 1975, i dwie prace Pécheux: *Analyse automatique du discours*. Paris 1969, i *Les Vérités de la Palice*. Paris 1975.

my, których wartość pozostaje identyczna niezależnie od posługujących się nimi ideologii. Tak jest ze wszystkimi elementami językowymi stanowiącymi wewnętrzny szkielet wypowiedzenia, np. z elementami tradycyjnie określanymi jako gramatyczne (rodzajnikami, czasami, przyimkami, spójnikami...), wskaźnikami modalności (twierdzenia, rozkazu, pytania...), czy też przysłówkami określającymi postawę podmiotu mówiącego wobec tego, co mówi („nawet”, „ale”, „zaledwie”, „również”, „prawie”...). Przypuśćmy np. — schematyzując — że w korpusie związanym z ideologią *A* znajdujemy takie wypowiedzenia jak: *Il est libéral, mais révolutionnaire*, a w korpusie związanym z ideologią *B*: *Il est libéral, et même révolutionnaire*, gdy tymczasem żadna para przymiotników nie jest nigdy w tym samym korpusie powiązana raz przez „ale [*mais*]”, a raz przez „nawet [*même*]”. Niewiele wyjaśniłoby stwierdzenie, że „ale” i „nawet” mają różne wartości w korpusach *A* i *B*, ponieważ mają różne dystrybucje. Bardziej interesujący wydaje się opis odwrotny polegający na przyznaniu, że ich znaczenie się nie zmienia: „ale” wiąże we wszystkich przypadkach dwa określenia przedstawione jako mające przeciwstawne kierunki argumentacyjne, a „nawet” — dwa określenia idące w tym samym kierunku, a drugie dalej niż pierwsze⁷. Zauważone różnice dystrybucyjne przy zmianie korpusu świadczyłyby wtedy o specyficznych relacjach istniejących w poszczególnych korpusach między słowami „liberalny” i „rewolucyjny”. Stąd pierwsza konkluzja (którą Pécheux przyjąłby z pewnością, przypisując to zjawisko temu, co nazywa „względna niezależnością języka”): semantyzm słów „ale” lub „nawet” nie jest związany z określoną ideologią — dlatego pozbawiliśmy się pewnych możliwości wyjaśniania, opisując je w odniesieniu do korpusu ideologicznie określonego. Ale dochodzi do tego druga konkluzja: znaczenie słów „ale” i „nawet” nie może być również uchwycone badaniem dystrybucyjnym całościowym, mieszającym korpusy ideologicznie niejednorodne. Wtedy znaleźlibyśmy bowiem dla większości przymiotników zarówno łącznik „ale”, jak i łącznik „nawet”. Mamy więc dwa wyrażenia, które z jednej strony nie poddają się dystrybucyjnej i całościowej analizie semantycznej, a z drugiej strony muszą być semantycznie zdefiniowane, jeśli chce się interpretować rezultaty analiz korpusów cząstkowych. Trzeba więc je rozpatrzeć w świetle semantyki niedystrybucyjnej. Nie wiadomo jednak, czy taka semantyka może uchodzić za strukturalną.

Ta odmiana strukturalizmu, którą posługują się w semantyce językoznawczej, mogłaby być nazwana, wybierając etykietkę skazaną na niepopodobanie się, „strukturalizmem idealnej wypowiedzi”. Spróbuję go scharakteryzować, a potem pokazać, jak łączy się on z tym, co przedstawi-

⁷ Na temat pojęcia kierunku argumentacyjnego zob. O. Ducrot, *La Preuve et le Dire*. Paris 1973, rozdz. XIII, i artykuł Anscombe i Ducrot, cytowany w przypisie 2.

łem na początku tego artykułu za pomocą sloganów o charakterze reklamowym („wprowadzić mówienie [*parole*] do języka, wypowiedzianie do wypowiedzenia”). Ta koncepcja różni się od razu od badań dystrybucyjnych tym, że traktuje jako daną empiryczną nie wypowiedzenie (które zostanie wprowadzone potem jako przedmiot skonstruowany), ale indywidualny akt wypowiedziania. Koncepcja ta jest strukturalna o tyle tylko, o ile zakłada, że dziedzina wypowiedziania wymaga, przynajmniej na pewnym poziomie, autonomicznego opisu (arbitralnego w znaczeniu Saussure’a), który ujawnia jej wewnętrzną zrozumiałość.

A to przede wszystkim dlatego, że dla każdego aktu wypowiedziania jest istotna, posługując się wyrażeniem Benveniste’a, jego „samozwrotność [*sui-référentiel*]”, tzn. że istnieje co najmniej jeden akt wypowiedziania, do którego koniecznie trzeba się odwołać, skoro chce się go zrozumieć, a tym aktem jest on sam. Łatwo to widać, jeśli podejmiemy analizę obietnicy⁸ zaproponowaną przez Searle’a: cechą konstytutywną obietnicy jest to, że zobowiązuje mówiącego do zrobienia tego, co obiecał. Pewne uściślenia są tu jednak konieczne, gdyż ta formuła łatwo może się okazać zwodnicza. Mogłaby oznaczać, że gdy *X* obiecuje *Y*, sens jego wypowiedziania jest: „*X* jest zobowiązany do zrobienia *Y*”. Ale wtedy nie mielibyśmy do czynienia z obietnicą: chodziłoby wtedy o twierdzenie (dokładniej o treść twierdzenia). W rzeczywistości nie ma żadnego możliwego ekwiwalentu semantycznego dla wypowiedziania *X*, gdyż zawiera ono zasadniczą aluzję do siebie samego: przedstawia samo siebie jako źródło zobowiązania. Z tego powodu inny akt mówienia nigdy nie będzie równoważny wobec niego, ponieważ będzie zawierał aluzję — bądź do zobowiązania (i nie będzie już obietnicą, lecz komentarzem do wcześniejszej obietnicy) — bądź do siebie samego (i wtedy będzie drugą obietnicą, różną od pierwszej). Można by nawet uogólnić te uwagi, które pozwalają określić charakterystyczną cechę aktu illokucyjnego. Jeżeli *A* wskazuje pewien typ aktu i jeżeli ten typ aktu ma charakter illokucyjny (obietnica, rozkaz, pytanie...), wtedy wypowiedzianie *E* może spełnić *A* jedynie robiąc aluzję do siebie samego: *E* odnosi się do *E*, o ile *E* jest *A*. Dostarcza to „pewnego rodzaju” kryterium do wyjaśnienia z punktu widzenia illokucyjnego wypowiedziania posługującego się wypowiedzeniem illokucyjnie dwuznacznym. Czy mówiąc: „Przyjdę”, *X* dokonuje asercji, czy obietnicy? Nikt oczywiście nie jest kompetentny odpowiedzieć na to pytanie, nawet *X*. Ale problem nie przestaje być przez to semantycznie ważny, gdyż nie można twierdzić, że się rozumie wypowiedzianie zdania „Przyjdę”, nie wybrawszy jednocześnie jednego z dwu znaczeń (czy ewentualnie innego tej samej natury) i nie można go także spełnić, nie uznawszy, że się dokonało tego wyboru. Z drugiej

⁸ J. R. Searle, *Speech Acts*. Tłum. fr. w: *Les Actes de langage*. Paris 1972, rozdz. III i VIII.

strony można określić, co wynika z każdej z współistniejących możliwości. Powiedzieć np., że *X* obiecał, znaczy, że przedstawił swoje wypowiedzenie jako źródło swego nowego zobowiązania. Oznacza to, że przedstawił się jako podejmujący zobowiązanie z tytułu niniejszego wypowiedzenia. Stąd pierwszy wniosek: illokucyjny charakter mówienia narzuca mu konieczność zwrotu ku sobie samemu⁹ i pozwala uznać jego oczywiste „pierwszeństwo” do stania się przedmiotem badań strukturalnych.

Zgłębiając tę relację ustanowioną między strukturalizmem a badaniem wypowiedzenia, zauważamy pojawienie się drugiej, która tłumaczy użyte wyżej wyrażenie „idealna wypowiedź”. Powiedziałem, kontynuując myśl Searle’a, że nie można by opisać wypowiedzenia jako obietnicy, nie mówiąc, że narzuca ona mówiącemu nowy obowiązek, mianowicie spełnienia swoich zobowiązań. Ale i tutaj konieczne jest jeszcze jedno uściślenie, które być może oddali mnie od Searle’a (a w każdym razie zmusi do odrzucenia wniosków VIII rozdziału *Speech Acts*), gdyż nic nie upoważnia nas do moralizowania i twierdzenia, że ten, kto obiecał, zobowiązany jest dotrzymać [obietnicy]. Twierdzę jedynie, że przedstawić swe wypowiedzenie jako obietnicę, znaczy p r z e d s t a w i ć siebie samego jako zobowiązanego — z czego nie wynika, że się nim jest. Można jedynie powiedzieć, że w momencie, gdy obiecujemy, stwarzamy sytuację, w której stajemy się podmiotem nie ulegających przedawnieniu zobowiązań. Nie do językoznawcy jednak należy ocena, czy ta sytuacja stworzona przez akt mowy ma być identyfikowana ze światem rzeczywistym. Innymi słowy, nie ma żadnej sprzeczności w utrzymywaniu jednocześnie, że *X* obiecał i że *X* nie jest zobowiązany. Nie ma również sprzeczności ze strony *X*, jeśli powie: „Obiecałem, ale właściwie do niczego to mnie nie zobowiązuje”. I nie sądzę, żeby można mu zarzucić sprzeczność, jeśli w momencie, gdy mówi „Obiecuję”, myśli: „Ale to mnie do niczego nie zobowiązuje”. Sprzecznym byłoby natomiast powiedzenie, w t y m s a m y m a k c i e m ó w i e n i a, dorzucając drugie zdanie, jako uzupełnienie pierwszego: „Obiecuję, ale nie jestem zobowiązany”, gdyż jeśli chodzi o to samo Ja, tzn. nie tylko o tę samą istotę ludzką, ale o tego samego wypowiadającego, odpowiedzialnego za ten sam akt mówienia, to Ja nie może jednocześnie przedstawiać się jako obiecujące i niezobowiązane.

Moc tworzenia idealnego świata i ustanawiania jego praw, jaką ma akt mowy, łatwiej można zapewne zrozumieć na przykładzie rozkazu, którego językowa relatywizacja może wydać się mniej skandaliczna niż w wypadku obietnicy. Ponieważ cechą konstytutywną rozkazu jest także

⁹ Można by nawet powiedzieć, że illokucyjność jest podstawą samozwrotności, co odwróciłoby porządek ustalony przez Benveniste’a, gdy tłumaczy orformatywność samozwrotnością (*Problèmes de linguistique générale*. Paris 1966. rozdz. XXI i XXII).

tworzenie zobowiązania — z jedną tylko różnicą, że tu zobowiązanie dotyczy odbiorcy: mówienie, którego jest przedmiotem, obciąża go obowiązkiem (jeśli nie czyni tego, co było rozkazane, jego postawa staje się według logiki dokonanego wypowiedzania nieposłuszeństwem, a jeśli czyni, posłuszeństwem). Ale nikt nie zaprzeczy, że w tym wypadku obowiązek pozostaje wewnątrz świata kreowanego przez wypowiedzanie. Z tego, że *X* dał rozkaz *Y*-owi, nie wynika, na szczęście, że *Y* musi mu być posłuszny. A nawet nie widzę żadnej sprzeczności w tym, by *X* myślał i mówił, że *Y* nie jest zobowiązany do posłuszeństwa. Po prostu *Y*, pozostając wolnym, nie jest odbiorcą jako takim, tzn. postacią aktu mowy, ale osobą zewnętrzną wobec tego aktu, którego była przedmiotem. Tu także wypowiedzanie ma sens możliwy do określenia wewnątrz świata „idealnego”, który się zeń wywodzi, a nie w rzeczywistości historycznej, w którą wypowiedzanie jest włączone (skutkiem czego pozostaje w mocy konieczność dania mu również interpretacji historycznej). W tym idealnym świecie odbiorca znajduje się w nowej sytuacji prawnej charakteryzującej się alternatywą posłuszeństwo—nieposłuszeństwo, albo, gdy chodzi o obietnicę, mówiący jest podporządkowany alternatywie spełnienia swych zobowiązań lub stania się wiarodłomcą. Tworzenie tych alternatyw stanowi jedno z dokonanych aktami mówienia.

W tej strukturalnej charakterystyce wypowiedzania możliwy jest jeszcze trzeci stopień. Chciałem pokazać, że wypowiedzanie należy opisywać z jednej strony w odniesieniu do jego własnej realizacji, a z drugiej strony w odniesieniu do konsekwencji prawnych, które sobie przypisuje w stworzonej przez siebie zmyślonej przyszłości. Trzeba wziąć pod uwagę, że te konsekwencje zrodzone z mówienia same są często mówieniem. Wśród fikcji wyłonionych z wypowiedzi i tworzących jej sens istnieje również wypowiedź późniejsza, prezentowana jako konieczna jej kontynuacja. Jakżeż opisać np. pytanie, nie mówiąc, że zdaje się ono zobowiązywać odbiorcę do zabrania głosu i mówienia w określony sposób (ponieważ na określone pytanie odpowiedzią być może tylko pewien określony typ wypowiedzenia)? Otóż tu również pozostajemy w dziedzinie zamierzeń i wypowiedzi fikcyjnej. Wiele bowiem pytań pozostaje bez odpowiedzi — i tym lepiej. Ale są one pytaniami tylko dlatego, że tych odpowiedzi wymagają. W tym samym duchu próbowałem opisać presupozycję jako akt mówienia charakteryzujący się sposobem, w jaki usiłuje wpłynąć na późniejszą wypowiedź, narzucając jej ramy i wykluczając pewne zastrzeżenia. Niedawne badania nad argumentacją w języku (zob. przypis 7) doprowadziły do włączenia w semantyczny opis wypowiedzeń (a tym bardziej wypowiedzania) wskazówek dotyczących typu wniosków, jakie można wysnuć z przekazywanych przez nie informacji. Najwyraźniejsza różnica semantyczna między wypowiedzeniem „On zarabia prawie tysiąc franków” a „On zarabia zaledwie tysiąc

franków”, dotyczy typu możliwych wniosków wysnutych przez mówiącego z kwantytatywnej informacji. Załóżmy, że odpowiedzie: „To skandal!” — i że wasza wypowiedź jest kontynuacją mojej, tzn. podporządkowuje się wybranym przeze mnie kierunkom; skandal, o który chodzi, będzie w obu wypadkach zupełnie różny: wasze oburzenie, gdy powiedziałem „prawie”, znaczyło „zbyt dużo”, a gdy powiedziałem „zaledwie” — „zbyt mało”. Jeszcze raz widzimy, dlaczego przedstawiony tu strukturalizm odwołuje się do „wypowiedzi idealnej”: nie chodzi o opisanie mówienia X-a za pomocą wniosków, jakie z niego rzeczywiście wysnuł Y, ale za pomocą typu wniosków, które powinien wysnuć jako odbiorca wybrany przez X-a. Wiele trudności semantyki językoznawczej pochodzi stąd, że niedostatecznie odróżnia się odbiorcę — postać komedii illokucyjnej — od realnego odbiorcy przekazu. Badania dystrybucyjne dotyczyłyby tego drugiego i charakteryzowałyby wypowiedź za pomocą reakcji, jakie wywołała. Ale wariant strukturalny, o którym mówię, dotyczy jedynie pierwszego — tego innego, w stosunku do którego wypowiedź nabiera sensu, ale który jest jednocześnie projekcją zarazem konstytuującą i konstytuowaną.

Pozostaje mi teraz powiązanie świeżo zdefiniowanej formy strukturalizmu z nieco hałaśliwymi formułami przedstawionymi na początku. Dlaczego postanawiając opisać działalność illokucyjną i biorąc tę działalność za punkt wyjścia opisu, mielibyśmy być zmuszeni do włączenia mówienia w język, a wypowiedzenia w wypowiedanie? Najpierw jeden punkt metody rozwijający niektóre uwagi z początkowej części niniejszego artykułu. Strukturalna koncepcja, którą właśnie zaproponowałem, dotyczy aktów wypowiedzania, tzn. moim zdaniem danej językowej, faktów. Chociaż wybrany sposób prezentacji tych faktów jest w dużym stopniu i świadomie problematyczny, hipotezy weń włączone należą, jak to gdzie indziej powiedziałem, do „hipotez zewnętrznych”¹⁰: im to podporządkowana jest obserwacja i nie należy ich mieszać z „hipotezami wewnętrznymi”, które językoznawca musi tworzyć, gdy chce zdać sprawę z faktów, tzn. skonstruować maszynę zdolną je naśladować. Za wewnętrzną uważam hipotezę przypisującą w y p o w i e d z e n i u semantyczną realność. W ten sposób zakładamy, z jednej strony, że różne wypowiedzania mogą być wypowiedaniem tego samego wypowiedzenia, np. że istnieje jedna rzeczywistość językowa wspólna wszystkim emisjom głosowym zapisywanym zwykle szeregiem liter „Jest ładna pogoda”. A z drugiej strony przyjmujemy — co jest jeszcze mniej oczywiste — że olbrzymia różnorodność sensów, zjawiająca się w tych licznych przypadkach, może wypływać z jedyne go znaczenia przypisanego samemu wypowiedzeniu wskutek różnic sytuacji (zauważmy, że

¹⁰ Zob. O. Ducrot, *La Description sémantique en linguistique*. „Journal de Psychologie”, styczeń—czerwiec 1973, s. 120.

w każdym przypadku wypowiedzenie może mieć kilka znaczeń, zależnie od osoby — mówiącej, odbierającej, słuchającej — która je interpretuje; i że każda z tych osób może ewentualnie wziąć pod uwagę kilka różnych znaczeń, jeśli wyobrazi sobie kilka możliwych obrazów sytuacji). W przeciwieństwie do badań dystrybucyjnych uznających za fakt postrzegalną rekurencję tego samego wypowiedzenia w mnogości użyć sędzę, że wypowiedzenie należy raczej do konstrukcji operacyjnych, tzn. do przedmiotu: do wytłumaczenia wypowiedzeń empirycznych wydaje mi się pożyteczne postulowanie, ponad ich różnorodnością, semantycznej jedności, którą nazywam „znaczeniem wypowiedzenia”.

W tej mierze, w jakiej znaczenie służy do tłumaczenia, językoznawca ma swobodę konstruowania go, jak zechce, nie troszcząc się o bezpośrednią dokładność obserwacyjną, byle mu się udało dzięki niemu wytłumaczyć daną. Korzystam właśnie z tej swobody, gdy do charakterystyki semantycznej wypowiedzenia wprowadzam wskazanie pewnego typu użycia wypowiedzenia, które wydaje mi się istotnie z nim związane (nawet jeśli w przypadkach empirycznych wypowiedzenie jest często przedmiotem zupełnie innych użyć). Nie będzie tu mowy o tym, co dotyczy wartości argumentacyjnej (zob. przypis 7), lecz jedynie o oznakach „klasycznych” aktów illokucyjnych. Tak więc wypowiedzenie „Czy Piotr przestał palić?” zawierałoby przynajmniej jeden wskaźnik pytania odniesiony do treści (Piotr nie pali) i jeden wskaźnik presupozycji odniesiony do treści (Piotr palił) (trzeba zauważyć, że chociaż nawiasy obejmują, z braku lepszego wyjścia, wypowiedzenia języka naturalnego, to sygnalizują one jednostki skonstruowane i że w poprawniejszej prezentacji teorii byłyby zastąpione wzorami rachunku symbolicznego: tym, co trzeba zapamiętać z podanych tutaj nieformalnych uwag, to to, że treść przedmiotu aktu pytania w wypowiedzeniu „Czy Piotr przestał palić?” jest tą samą, która stanowi przedmiot twierdzenia w „Piotr nie pali”). Problem polega teraz na uzasadnieniu wprowadzenia oznak aktów do semantycznej charakterystyki wypowiedzenia i tym samym na uzasadnieniu wynikającego z tego funkcjonalizmu, ponieważ te oznaki przypisane wypowiedzeniu stanowią w tradycyjnym sensie słowa jego „funkcję”, zarazem różną od licznych ról, jakie wypowiedzenie może odegrać w rzeczywistych przypadkach, a jednocześnie tłumaczącą te przypadki.

Trzeba tu jeszcze trochę samokrytyki, aby odrzucić najpierw typ uzasadnień mniej lub bardziej wyraźnie proponowany w *Dire et ne pas dire*. Było tam rzeczywiście sugerowane, że jeżeli wypowiedzanie *E*, posługując się wypowiedzeniem *e*, dokonuje aktu illokucyjnego *A*, to znaczy, że *e* jest przeznaczone dla *A*. To twierdzenie doprowadzało do utożsamienia dwu rozróżnień, które są wprawdzie skorelowane, ale nie w taki prosty sposób. Utożsamiałem Austinowską opozycję illokucyjność i perlokucyjność z opozycją między wartością pragmatyczną związaną

z wypowiedzeniem (wartością, którą wywodzę ze „składnika językowego” działającego w obrębie samego wypowiedzenia) a tą, która wypływa z faktu użycia go w danej sytuacji (wartość określaną „składnikiem retorycznym” obejmującym zarazem sytuację i językowe znaczenie wypowiedzenia). Przyjmowałem więc dwie implikacje:

illokucyjny → wpisany w wypowiedzenie (określony „składnikiem językowym”);

perlokucyjny → związany z sytuacją (określony „składnikiem retorycznym”).

Taka decyzja doprowadzała do stwierdzenia, że np. jeżeli jakieś wypowiedzenie wskazane do pytania („Czy zechce pan otworzyć okno?”) używane jest jako rozkaz, to ten rozkaz, rozpoznawalny jedynie dzięki sytuacji wypowiedzi, musi być perlokucyjny (i przeciwnie, byłby illokucyjny, gdyby był dany za pomocą trybu rozkazującego „Niech pan otworzy okno!”). Trzeba by wtedy wyróżnić dla tego samego typu aktu (rozkaz) dwie możliwe realizacje, jedną illokucyjną, a drugą perlokucyjną. Konsekwencja nie do przyjęcia. Każdy rozkaz jest bowiem illokucyjny. Stwierdzić, że wypowiedzanie spełnia akt illokucyjny, znaczy, że prezentuje się ono jako modyfikujące samym swym istnieniem sytuację prawną rozmówców. A to właśnie wynika z faktu interpretowania wypowiedzenia — jakiegokolwiek by ono było — jego rozkazu. W rezultacie każde wypowiedzanie, jeżeli wzięte jest za rozkaz, na mocy tego faktu obdarzone jest wartością illokucyjną. Z pewnością, gdy używa się do rozkazu zdania pytającego typu „Czy zechce pan otworzyć okno?”, nieporozumienie zawsze jest możliwe: odbiorca może zinterpretować wypowiedzanie lub udawać, że je tak interpretuje, jak zwykle pytanie i nawet na nie jako takie odpowiedzieć („Nie, nie jest mi za gorąco”) — odmawiając mu wszelkiego prawa zobowiązania kogokolwiek do otwarcia okna. A jednak, jeżeli jest ono traktowane jak rozkaz, to otrzymuje tę wartość z tytułu illokucji: zakłada się, że wypowiadający uczynił swe mówienie źródłem zobowiązania dla odbiorcy. Innymi słowy klasyfikacja illokucyjność vs perlokucyjność dotyczy nie tylko szczególnych przypadków aktów, lecz ogólniej typów aktów. Nudzić, doprowadzać do rozpacz, upokarzać są zawsze (przynajmniej w naszej wspólnocie językowej) zachowaniami perlokucyjnymi, gdy pozwalać, pytać, rozkazywać należą zawsze do illokucji. Otóż, jak widzieliśmy, doświadczenie potwierdza, że wielka różnorodność aktów illokucyjnych spełnia się za pomocą tego samego wypowiedzenia (wypowiedzenia, które przecież nie może być wyznaczone jednocześnie do wszystkich tych aktów). To, że dane wypowiedzanie spełnia akt illokucyjny *A*, nie dowodzi więc, że użyte wypowiedzanie jest językowo przeznaczone do *A* (w takim sensie jak formuła magiczna jest przeznaczone do pewnego zastosowania).

A jednak jeśli nawet zrezygnujemy z utożsamienia pojęć aktu illokucyjnego i aktu zaznaczonego w wypowiedzeniu, nadal jest koniecz-

ne — jeśli wierzy się (hipoteza zewnętrzna) w istnienie działania illokucyjnego w wypowiedzaniu — wprowadzenie do opisu wypowiedzeń pewnych oznak aktu (sprowadza się to do przyjęcia hipotezy wewnętrznej, że wypowiedzenie zawiera aluzje do pewnego typu aktów realizowanych w jego wypowiedzaniu, albo też że język powinien być charakteryzowany w stosunku do pewnych form działania dokonującego się na płaszczyźnie mówienia). Pominę tu argumenty językoznawcze wykazujące, że duża ilość morfemów stanowiących części wypowiedzenia powinna być opisywana w stosunku do tego, co się robi, gdy używa się wypowiedzeń (łączniki zdaniowe takie, jak „bo” lub „skoro”, mogą łączyć nie tylko treść zdań, ale także — i to według ściśle określonych reguł — akty dokonywane przy ich wypowiedzaniu: „Chodź, bo mam prawo wydawać ci rozkazy”; a niektóre przysłowki¹¹ określają fakt mówienia, a nie tylko to, co powiedziane: tak się rzecz ma z „doprawdy” lub „szczerze mówiąc” w opozycji do „lojalnie”, co widać, gdy się porówna „Doprawdy, to idiota!”, zdanie bardzo możliwe, oraz „Lojalnie, to idiota!”, zdanie bardzo dziwaczne). W rzeczywistości takie argumenty dowodzą jedynie, że niektóre człony wypowiedzeń umożliwiają, gdy się ich używa, odniesienie do uprzednich lub późniejszych aktów wypowiedzania. Taki rezultat nie jest na pewno bez wartości, ani sam w sobie, ani dla zaproponowanej tu tezy. Zmusza on w istocie do przerwania na wypowiedzenie tej właściwości, jaką ma wypowiedź, do stawania się przedmiotem i komentowania się w miarę rozwoju — ponieważ niektóre morfemy, które powinny być opisane na poziomie wypowiedzenia, mogą być opisane jedynie wtedy, gdy wskaże się szczególny typ ich stosunku do wypowiedzania¹². Ale to jeszcze nie wystarczy do uprawomocnienia rozwijanego przeze mnie punktu widzenia. Strukturalizm bowiem, o którym mówiłem, nie polega tylko na stwierdzeniu, że wypowiedzania są nawzajem wobec siebie aluzjami, ale też że każde jest aluzją do siebie samego i do „idealnego świata” wywiedzionego z jego własnej egzystencji. Centralnym pojęciem jest tu samozwrotność. Podobnie, jeżeli chcemy przerzucić na skonstruowane pojęcie „języka” strukturalizm odnoszący się do mówienia, trzeba by wpisać w wypowiedzenie nie tylko aluzję do wypowiedzania innych wypowiedzeń, ale dla każdego wypowiedzenia aluzję do szczególnej wła-

¹¹ Dla przysłowka istnieją więc trzy możliwości. Może się on odnosić do jednego z elementów treści wypowiedzenia („Piotr mówił szczerze”), do całej treści („Na szczęście Piotr zabrał głos”), albo do aktu wypowiedzania („Szczerze mówiąc, Piotr dobrze przemawiał”).

¹² Istotne jest w niniejszym dowodzeniu, że nie dotyczy to wszystkich morfemów i że aluzja do wypowiedzania realizuje się dla danego morfemu według określonych reguł. Wtedy to można wykazać, że możliwość związku z mówieniem musi być wpisana w semantyczną strukturę morfemu i nie jest doń automatycznie dorzucana na mocy empirycznego faktu wypowiedzania.

dzy, jaką posiada jego własne wypowiedzianie. Innymi słowy trzeba by wprowadzić w semantyczny opis wypowiedzi wskaźnik określonych aktów mówienia (a mianowicie Austinowskich aktów illokucyjnych, rozkazu, pytania, twierdzenia...). Ich wypowiedzianie bowiem jest samozwrotne tylko o tyle, o ile spełnia takie akty.

Illokucyjna charakterystyka wypowiedzi byłaby od razu uzasadniona, gdyby można było wybrać wypowiedzi o jednym zastosowaniu illokucyjnym, gdyby można było np. zdefiniować „zdania pytające”, którym odpowiadałyby w praktyce jedynie akty pytania. W tym wypadku rzeczywiście nie wiadomo, jak można by inaczej wytłumaczyć regularność zaobserwowaną na poziomie użycia, niż przypisując ją jakiejś umownej właściwości wypowiedzenia (ani mniej, ani bardziej umownej niż inne składniki jego znaczenia). Ale sytuacja jest zupełnie inna i często za jedno jedyne wypowiedzianie trzeba uznać szereg morfemów służący do pytania, proszenia, przeczenia, twierdzenia, wahania się itd. Moja argumentacja może więc być tylko pośrednia. Polega ona na wykazaniu, że wartości niepytajne można wyprowadzić z założonej hipotetycznie wartości pytajnej uznanej za podstawową, gdy tymczasem nie można ani postąpić odwrotnie, ani przyjąć za podstawową modalności niepragmatycznej — np. złagodzonej formy negacji¹³ — i wyprowadzić z niej wszystkie wartości pragmatyczne (oczywiście wiadomo, że wyrażenia „można”, „nie można” należy rozumieć relatywnie — bo w tej dziedzinie wszystko jest możliwe: twierdzić, że jakaś derywacja jest niemożliwa, oznaczałoby tylko, że wymagałaby ona postulowania reguł stworzonych tylko dla niej i nie mających niezależnej własności eksplikacyjnej). Na takie dowodzenie nie tu jest miejsce. Chciałbym tylko wskazać tytułem próby i żeby dać o tym jakieś wyobrażenie, kilka elementów, które powinny wejść w jego skład.

Czy można np. wykazać, że jest możliwe przyjęcie za podstawową wartość zdania pytającego *A* (w którym pytanie sygnalizowane jest przez „czy”, inwersję lub intonację) złagodzonej negacji, która mogłaby się wyrazić równie dobrze wypowiedzianiami niepytajnymi, jak „Być może, że nie-*A*”, albo „Nie jest pewne, że *A*”. Aby to uczynić, zasygnalizujemy wiele przypadków, w których wypowiedzianie pytajne nie może być zastąpione wypowiedzianiami asertywnymi wyrażającymi negację tego typu. Spróbujcie tylko poprosić o gazetę, mówiąc do sprzedawcy zamiast „Czy ma pan »Le Monde«?”, „Być może, że nie ma pan »Le Monde«”, albo „Nie jest pewne, czy ma pan »Le Monde«. Można się uciec zapewne do „Nie ma pan »Le Monde«”, ale pod warunkiem, że dodamy do tego intonację pytającą (która zresztą umożliwiłaby równie dobrze użycie zdania twierdzącego „Pan ma »Le Monde«”). Wywnio-

¹³ Takiego wyboru dokonuje np. G. Moignet (*Esquisse d'une théorie psychomécanique de la phrase interrogative*. „Langages” 3, wrzesień 1966, s. 49—66).

skowałbym stąd, że o ile istnieje niezaprzeczone pokrewieństwo między negacją a pytaniem, ich cechy wspólne nie tłumaczą użycia pytania jako prośby.

Skrytykowany za pomocą tego rodzaju argumentów przypisywanie pytaniu podstawowej wartości niepragmatycznej, trzeba teraz wybrać wartość pragmatyczną. Dlaczegoż mamy przypuszczać np., że tą wartością jest raczej pytanie niż prośba? Wykażemy zatem, że gdy zdanie pytajne służy jako prośba, podlega niewytłumaczalnym restrykcjom, jeśli prośba była jego pierwszą funkcją. Byłoby zatem dość dziwaczne powiedzieć do sprzedawcy gazet „Czy ma pan »Le Monde«”, jeśli gazeta jest wystawiona na widocznym miejscu. O ile łatwo jest wytłumaczyć to zjawisko, jeśli użyte zdanie, zanim posłużyło jako prośba, służyło jako pytanie — i zachowuje pewne warunki użycia charakterystyczne dla pytania — o tyle wytłumaczenie może stać się skomplikowane, jeśli formuła uważana jest od początku za prośbę (w tym wypadku wymagałoby się od niej szczególnej naturalności, jeśli wiemy, że sprzedawca może spełnić prośbę).

Ostatni etap dowodzenia polegałby na rzeczywistym wyprowadzeniu użycia formuły pytajnej jako prośby z jej podstawowego użycia jako pytania. Nie następuje to wielu trudności, przynajmniej w analizowanym tu przykładzie, jeśli przypomnimy sobie definicję aktu pytania: moim zdaniem istotny jest dlań fakt, że narzuca odbiorcy, poprzez samo dokonanie się, obowiązek odpowiedzi. Załóżmy skądinąd, że istnieje w naszej zbiorowości to, co nazwałem „prawem wypowiedzi”¹⁴ (amerykańska filozofia języka powiedziała by za Grice’em, „prawem rozmowy”) gwarantującym, że akt mowy nie ma być celem sam w sobie, lecz ma być zawsze środkiem do celu zewnętrznego (stąd pytania typu „Dlaczego to mówisz?”). W tym wypadku jest nieuniknione, że sprzedawca z naszego przykładu, mając do zinterpretowania pytanie, będzie zastanawiał się, dlaczego jego rozmówca chce go skłonić do powiedzenia, czy otrzymał „Le Monde”. I na tyle, na ile sytuacja czyni nieprawdopodobnym, aby powodem tego była czysta ciekawość, nie jest bez sensu zrozumieć pytanie jako wstępny manewr poprzedzający późniejszą prośbę. To przewidywanie jest zresztą tym łatwiejsze, że prośba lub rozkaz nie są, jak powiedzieliśmy, prostym opisem życzeń czy pragnień, lecz pretendują do nakładania obowiązków. Otóż te obowiązki nie ukazują się jako warunkowe: „Proszę mi dać »Le Monde«” nie jest synonimem „Proszę mi dać »Le Monde«, jeśli go pan ma”. Zatem w tej mierze, w jakiej prezentują się one jako absolutne, i wobec braku filozoficzno-magicznej zasady typu „Musisz, więc możesz”, łatwo sobie wyobrazić, że zanim

¹⁴ Odróżnimy te reguły, które dotyczą dokonywania aktów mowy i regulują je od zewnątrz, od „deontologii” wewnętrznej wobec aktu i konstytuującej jego sens, o której mówiłem na s. 331.

wyrazimy prośbę lub rozkaz, zastanawiamy się, czy ich spełnienie jest możliwe. Streszczam. Odbiorca staje wobec wypowiedzenia pytajnego, którego celem nie wydaje się po prostu otrzymanie odpowiedzi. Skądinąd wie, że prośba zdolna jest motywować wstępne pytanie. Może więc z pewnym prawdopodobieństwem zrozumieć pytanie jako pierwszą fazę procesu proszenia i antycypując, zinterpretować je, jakby było tym, co przygotowuje (a mówiący, ze swej strony, przewidując, jaką wartością obdarzone będzie jego pytanie przez odbiorcę, może chcieć mu ją rzeczywiście nadać).

Uzasadnienie takiej derywacji polegałoby przede wszystkim na wykazaniu, że używane mechanizmy interpretacyjne są w każdym razie konieczne w teorii komunikacji językowej. Założyliśmy:

1) istnienie w naszym społeczeństwie utylitarystycznej koncepcji aktu mowy, uważanego zawsze za środek do celu:

2) tendencję związaną z zastanawianiem się, dlaczego mówiący powiedział to, co powiedział;

3) możliwość, że odbiorca dokona następującego rozumowania: celem pytania nie może być *A* (wiedzieć); więc gdyby jego celem było *B* (prosić), postawiłby pytanie; zatem jego celem było *B* (nie chodzi oczywiście o dedukcję logicznie konieczną, ale o rozumowanie „Niektóre rzeczy dzieją się jak gdyby *p*, więc *p*”, które jest podstawą wszystkich indukcji życia codziennego i niektórych innych);

4) tendencję do interpretowania aktu mowy przez antycypację, jako znaku tego, który ma go kontynuować (tu też chodzi o bardzo ogólny mechanizm semiologiczny, który każe interpretować to, co poprzedza, jako znak tego, co następuje).

Czy wiele wypowiedzi można zrozumieć, jeśli nie zastosuje się tych zasad?

Zauważmy, że zarysowany tu schemat eksplikacyjny opiera się ciągle, zarówno gdy chodzi o akt derywowany (prośba), jak o akt pierwotny (pytanie), na przedstawionej wyżej prawniczej koncepcji illokucyjności (ponieważ wypowiedzanie prezentuje się jako źródło modyfikacji uprawnień i obowiązków rozmówców). Gdyby tak nie było, dana przykładowo eksplikacja nie mogłaby spełnić swojej funkcji w niniejszym artykule, tzn. ustalić związku między tym, co nazwałem strukturalną koncepcją wypowiedzania (inspirowaną być może zbyt dowolnie przez Austina i Searle'a), a techniczną decyzją włączenia do semantycznego opisu wypowiedzenia oznak związanych z jego wypowiedzaniem. Dlatego raz jeszcze położę nacisk na ten punkt, usiłując wyjaśnić jeszcze inne użycie wyprowadzone z pytania, tzw. pytanie „retoryczne”.

Batteux¹⁵ zalicza je do „figur wzruszających” i zauważa, że używa się go w „stylu gwałtownym”: ma na celu „utrzymywanie w napięciu” słuchacza, „zmuszając go do słuchania i odczuwania” (por. „Któż cię

¹⁵ Ch. Batteux, *Principes de littérature*. 1824, t. 4, s. 106.

urodził, kto wykarmił, kto wypielegnował?”). Otóż ten zniewalający efekt pytania użytego do twierdzenia lub, dokładniej mówiąc, do przypomnienia, tłumaczy się łatwo, jeśli weźmiemy za punkt wyjścia opis illokucyjny, według którego akt pytania zawiera zamiar zobowiązania odbiorcy do odpowiedzi. Jest więc do przewidzenia, że pytanie będzie jakby „zmuszało” rozmówcę, a w miarę jak odpowiedź na pytanie będzie oczywista, będzie go zmuszało do pójsia w kierunku wskazanym przez mówiącego i uczestniczenia w jego systemie argumentacyjnym. Badając retoryczne użycie pytania tak, jak badając jego użycie jako prośby, zauważamy związek między dwoma wyborami, których dokonaliśmy, pierwszym na płaszczyźnie obserwacji, drugim na płaszczyźnie eksplikacji:

1) potraktowanie samozwrotności jako charakterystycznej dla czynności mówienia (co jest według mnie podstawą pojęcia illokucyjności i jednocześnie strukturalizmu w dziedzinie semantyki);

2) wyprowadzanie aktów mowy rzeczywiście dokonanych z aktów mowy przewidzianych w wypowiedzeniu.

Że te dwa wybory są logicznie nierozłączne, nie mogę oczywiście udowodnić. Mam jednak nadzieję, że wykazałem, iż jeden może opierać się na drugim.

Na zakończenie tego studium chciałbym zasygnalizować dwie konsekwencje samokrytyki zarysowanej na s. 332, samokrytyki mającej na celu wprowadzenie pojęcia aktu illokucyjnego derywowanego, a tym samym umożliwienia analizy użyć pytania.

Pierwsza konsekwencja dotyczy związków między teorią illokucyjności a wiarą w moc słów. Jeśli się sądzi, że illokucyjny jest tylko akt wpisany w wypowiedzenie (koncepcja założona *implicite* w *Dire et ne pas dire*), trzeba wypowiedzeniom traktowanym jako formuły, niezależnie od ich wypowiedzania, przypisać szczególną skuteczność. Stąd pewnego rodzaju magiczna koncepcja języka: sama materialność tego, co się mówi, miałaby w sobie świętą moc¹⁶. Chociaż taką sytuację potwierdza prawdopodobnie historia, w społeczeństwach zwanych nowoczesnymi istnieje ona marginalnie i pośrednio. Skoro się taką myśl wyraziło, należy zatem od razu zgromadzić restrykcje, wskazując konieczność dodatkowych warunków społecznych umożliwiających faktyczne spełnienie aktów (por. np. jak Benveniste zastanawia się, w jakich warunkach formuła „Uważam posiedzenie za otwarte” rzeczywiście otwiera posiedzenie¹⁷). Polega to w istocie na anulowaniu tego, co zo-

¹⁶ To właśnie zarzuca P. Bourdieu Austinowi (*Le langage autorisé*. „Actes de la recherche en sciences sociales”, listopad 1975, s. 183—190).

¹⁷ Chociaż krytykowana tu dosłowna koncepcja illokucyjności nie jest koncepcją Austina (przeciwnie), Austinowskie badania na temat „warunków fortunnosci” aktów mowy wydają mi się w rzeczywistości związane z taką koncepcją i gubi ona istotę swego przedmiotu, jeśli się od niej uwolni.

stało powiedziane. Przypuśćmy jednakże, że akt może pozostać illokucyjny, będąc jednocześnie derywowanym (stanowisko, które było tutaj zilustrowane)¹⁸; nie ma wtedy potrzeby przypisywania wypowiedzeniom (traktowanym jako formuły) skuteczności niezależnej, ponieważ skuteczność należy teraz do aktów wypowiedzania (a należy do nich zresztą tylko w „idealnej przestrzeni”, którą każdy z nich zdaje się tworzyć). Przechodzimy od sakralizacji słowa do sakralizacji mówienia. Taka koncepcja wydaje mi się całkowicie aktualna i potwierdzona najczęstszymi użyciami języka. Zrozumieć wypowiedzanie *E* jako spełniające akt illokucyjny *A* (twierdzenie, prośbę, pytanie itd.) to znaczy myśleć, że ono samo przyznało sobie magiczną moc stworzenia nowej sytuacji prawnej. I zamiast stawiać sobie pytanie, czy rzeczywiście stworzyło ono taką sytuację — co należy do kazuistyki — stajemy teraz wobec szeregu pytań empirycznych: czy mówiący traktował swe mówienie jako spełniające *A*?, czy odbiorca i słuchacze tak je zrozumieli?, jeżeli tak, to czy zaakceptowali intencję mówiącego i grę, którą im zaoferowano? Opis językoznawczy może służyć do postawienia tych pytań, ale byłoby absurdem żądać na nie odpowiedzi.

Moja ostatnia uwaga będzie dotyczyła związków między presupozycjami i sensami domyślnymi. Często zdarzało mi się je przeciwstawiać jako dwie formy implikowane, z których jedna (domyślna) wyłania się z refleksji nad warunkami wypowiedzania, gdy druga (presupozycja) byłaby wpisana w wypowiedzenie — ponieważ cechą charakterystyczną wypowiedzenia „Piotr nadal pali [*Pierre continue à fumer*]” jest informacja, że „Piotr palił”, podana w sposób implikowany, bardzo różny od asertywnego statusu przypisywanego informacji *explicite* „Piotr obecnie pali”. Ale jednocześnie opisywałem i ciągle opisuję presupozycję jako szczególny typ illokucyjnego aktu mowy, jako pewien sposób ustalania reguł dla późniejszej wypowiedzi. Utrzymanie jednocześnie obydwu tez nie przedstawia żadnej trudności, gdyż podawałem właśnie jako cechę charakterystyczną illokucyjności jej wpisanie wewnątrz wypowiedzenia. Presupozycja miałaby wtedy wyjątkowy status wśród aktów illokucyjnych: jedynie ona ma konieczny punkt zaczepienia w składni wypowiedzenia.

To właśnie skłania mnie teraz do rezygnacji z formy opozycji ustalonej przedtem między presupozycją a tym, co jest przedmiotem domysłu. Jeśli chodzi o presupozycję, to trzeba jej nadać ogólny status

¹⁸ I tylko „zilustrowane”, ponieważ nie miałem zamiaru rozpatrywać wszystkich problemów spowodowanych tą decyzją. Pozostaje np. scharakteryzowanie derywacji zakończonej illokucyjnością (postawić pytanie, aby poprosić) w opozycji do tej, która kończy się perlokucyjnością (postawić pytanie, by zakłopotać). Należałoby skądinąd odróżnić przypadki, w których interpretacja może jednocześnie utrzymać akt pierwotny i akt derywowany („Ma pan »Le Monde«”) i takie, w których akt pierwotny się zaciera („Zechce pan otworzyć okno?”).

illokucyjności (tak jest z presupozycjami, którymi zwykle zajmują się językoznawcy, np. tą, którą wprowadza czasownik „kontynuować”), ale może się ona zjawić jedynie w interpretacji opartej na warunkach wypowiedzania. Pozwala to uznać za presupozycję dużą ilość wskazówek, których status semantyczny jest intuicyjnie bardzo bliski presupozycjom klasycznym — z tą tylko różnicą, że ich wytwarzanie zdeterminowane jest warunkami wypowiedzania: tak więc wśród wielu przykładów, użycia wypowiedzenia „Jan zjadł czekoladki” presuponują, że ktoś zjadł czekoladki (jeśli zdanie jest powiedziane, by ujawnić winowajcę, a nie by ogólnie ogłosić fakt). Tym, co określa ogólnie presupozycję w tej nowej prezentacji, jest to, co nazwałem „prawem łączności”. Informacja presuponowana jest przedstawiona nie jako to, co ma być tematem późniejszej wypowiedzi, lecz tylko jako rama, w której się ona rozwinie. Tak więc mówiąc „Piotr nadal pali” lub w warunkach użycia wyżej sprecyzowanych — „Jan zjadł czekoladki”, tematami dyskursywnymi, które proponują, są odpowiednio obecny nałóg palenia Piotra i wina Jana, a nie sposób, w jaki Piotr kiedyś palił, ani zniknięcie czekoladek. W ten sposób wykluczam ewentualne odpowiedzi „To dlatego był chory w zeszłym roku” albo „Trzeba będzie kupić inne czekoladki” (co nie oznacza, powtarzam, że takie powiązania byłyby nieprawdopodobne, niemoralne lub nienormalne, ani nawet, że mówiący sądzi, iż się nie pojawią)¹⁹.

Jakież jest zatem w tym teoretycznym przeglądzie los pojęcia domyślności? Posłuży ono do wskazania tych znaczeń, które zjawiają się w interpretacji, gdy myśli się o powodach jakiegoś wypowiedzania, zadając sobie pytanie, dlaczego mówiący powiedział to, co powiedział, i jeśli uważa się te powody mówienia za integrujące części tego, co zostało powiedziane. Wszystkie klasyczne przykłady domyślności wchodzą w tę kategorię. Wchodzą do niej również akty illokucyjne derywowane,

¹⁹ W tej nowej formie teorii zwykle kryteria presupozycji (niepoddawanie się przeczeniu i pytaniu) służą tylko do odnalezienia treści presuponowanych związanych z wypowiedzeniem tych, które trzeba ujawnić już w „składniku językowym”. I po zastanowieniu, jest to najlepszy użytek, jaki z nich można zrobić. Weźmy definicję klasyczną: „A presuponuje wskazanie X, jeśli A i negacja A zawierają wskazanie X”. A nie może tu być pojedynczym wypowiedzeniem: mówienie o jego negacji nie miałyby wówczas żadnego sensu. Trzeba więc, by A było wypowiedzeniem. Domniemana definicja jest w rzeczywistości regułą operacyjną wybraną w momencie tworzenia semantycznych opisów wypowiedzeń. Tym, co ją usprawiedliwia, jest ogólne stwierdzenie, jakie można zrobić, gdy tworzy się taki opis. Spostrzegamy rzeczywiście, że jeżeli uzasadnione jest dla tłumaczenia użyć wypowiedzenia A wprowadzenie do jego opisu presuponowanej treści X, to w większości wypadków uzasadnione jest również, gdy chce się opisać użycie nie-A, wprowadzenie tego samego X do opisu nie-A. „Kryterium” negacji bierze pod uwagę ten zbieg okoliczności, zauważany, gdy staramy się zdać sprawę, na płaszczyźnie wypowiedzeń, z wypowiedzeń A i nie-A.

a m. in. próśby derywowane z pytania, o czym wyżej była mowa. Ale wprowadzimy do niej również presupozycje nie wpisane w wypowiedzenie (tzn. w ścisłym sensie „nie językowe”), których możliwość zasygnalizowałem. Akt presupozycji może więc być domyślny tak samo jak prośba. Wreszcie niewykluczone, że semantyczna wskazówka presuponowana na płaszczyźnie wypowiedzenia ujawni się na płaszczyźnie wypowiedzenia jako np. przedmiot twierdzenia (por. humorystyczne użycie wypowiedzenia „Król Francji jest mądry” dla stwierdzenia w sposób przenośny, a ściślej konotatywny, że istnieje rzeczywiście król Francji²⁰). Trzeba by tu uwzględnić całą retorykę presupozycji, aby pokazać, jak używa się wypowiedzenia presuponującego X po to, by powiedzieć X. Myślę np. o reklamie, za pomocą której europejska agencja podróżnicza ogłasza wakacje na wyspach Bahama pod tytułem: „Wakacje na wyspach Bahama są nie tylko tanie, lecz również niezapomniane”. Użyte wypowiedzenie presuponuje: „Wakacje na wyspach Bahama są tanie”. Otóż dla europejskiej publiczności jest to informacja główna i o wiele bardziej paradoksalna niż niezapomniany charakter pobytu. W ten sposób to, co jest w wypowiedzeniu presuponowane, będzie zrozumiane jako przedmiot twierdzenia. Zręczność sloganu polega na tym, że ta treść nie jest zaafirmowana bezpośrednio, lecz w sposób derywowany i to od wypowiedzenia przeznaczonego do jej presuponowania. Ilustruje to znowu temat — tym razem poprzez palinodię — którego całe to studium ma być komentarzem. Chodzi ciągle o zestawienie dwu twierdzeń bardzo od siebie na pierwszy rzut oka oddalonych, a które jak mi się zdaje, stanowią dwa sformułowania tej samej myśli. Jedno zakłada możliwość strukturalnego badania wypowiedzenia, opierając ten charakter strukturalny na illokucyjnym aspekcie aktów, które w nim się dokonują. Drugie stawia jako konieczny warunek stworzenia semantyki językowej o charakterze eksplikacyjnym, wprowadzenie do opisu wypowiedzeń odniesienia do tego illokucyjnego aspektu mówienia.

Przełożyła *Krystyna Falicka*

²⁰ Analizowałem ten przykład w artykule z 1966 r. i podjąłem go w *La Preuve et le Dire*, rozdz. XII, s. 218—223.